

Zawód prawnika jako *professio*

Stowarzyszenie ARS LEGIS, podobnie jak wiele innych w ciągu wieków, nazwało się imieniem św. Iwo Helory, patrona prawników. Prawnicy obrali sobie za patrona człowieka, który miał wprawdzie gruntowne wykształcenie prawnicze (i teologiczne), ale nie pozostawił po sobie żadnego tekstu (oprócz testamentu). W odróżnieniu od swego wielkiego, żyjącego dwa wieki wcześniej imiennika, Iwona z Chartres, Iwo z Helory nie zaznaczył się niczym w nauce prawa, nie uczestniczył też czynnie w wielkich sporach politycznych, działał wyłącznie na niewielkim obszarze między Rennes, Tréguier i Louannec, troszcząc się - jako prawnik i jako duszpasterz - o sprawy „małych ludzi”. Ale właśnie dlatego cieszył się już za życia sławą jako *advocatus pauperum*, a po śmierci darzono go czcią i uwielbieniem. Wy tłumaczenie tego faktu znajdujemy w inskrypcji na jego grobie:

Sanctus Ivo erat Brito

Advocatus sed non latro

Res miranda populo.

Res miranda populo! W cywilizacji europejskiej zawsze ceniono prawo, a prawnicy cieszyli się dużym prestiżem. Właśnie w czasach Iwona z Helory uformowała się we Francji „szlachta togi” („noblesse de la robe”): szlachta - dzięki pozycji w zawodzie prawniczym. Ale właśnie dlatego, że prawo ceniono i wyobrażano sobie, jakie ma być, poddawano je krytyce, również prawnikom nie szczędzono krytyki i uszczypliwości. Zwłaszcza ludzie biedni, wieśniacy zarzucali prawnikom, że trzymają z „możnymi tego świata”. A przecież właśnie biedni i słabi potrzebowali pomocy prawnej.

Tak też troskę o biednych i słabych wyłożono jako cel w prologu do najstarszej, przekazanej nam dosłownie ustawie świata ogłoszonej ok. 2100 przed Chr. przez sumeryjskiego króla Urnammu („Kodeks Urnammu):

„Sieroty nie wydałem bogatemu,

mężczyzny z szeklem nie wydałem mężczyźnie z miną,

mężczyzny z barankiem nie wydałem mężczyźnie z wołem.

Spowodowałem, że zanikły nienawiść, gwałt i wołanie o sprawiedliwość,

zaprowadziłem sprawiedliwość w kraju sumeryjskim”.

Od starożytności też ci, co zajmowali się prawem, należeli do trzech klasycznych *professiones*, przed których podjęciem składało się publiczną przysięgę („*professio*”, stąd nazwa): lekarz, prawnik, kapłan. Charakteryzowały się tym, że zajmowały się bezpośrednio człowiekiem wtedy, gdy był on zdany na pomoc drugiego człowieka: gdy potrzebował pomocy w chorobie, gdy miał trudności w uregulowaniu swych relacji z innymi ludźmi, gdy potrzebował wsparcia w ułożeniu swych „spraw z Panem Bogiem”. Chodziło o wsparcie w obszarze podstawowych wymiarów egzystencji ludzkiej. Podejmujący się pomocy musieli nie tylko wykazać się fachowością odpowiadającą bieżącemu stanowi wiedzy, lecz stawali wobec specyficznego wyzwania etycznego, jakim był potrzebujący człowiek - stąd składanie publicznej *professio*.

We wczesnym okresie starożytnego państwa rzymskiego pomocy prawnej udzielali kapłani. W Rzymie prawa XII-tablic nie było jeszcze prawników: kapłani dokonywali czynności prawnych nie inaczej niż czynności sakralnych. Dopiero rozrost państwa w imperium oraz problemy praktyczne związane z rozwojem społeczno-gospodarczym sprowokowały wyemancypowanie się nauki prawa i ukształtowanie się zawodów prawniczych. Pomocy prawnej długo udzielano bezpłatnie, wynagrodzeniem było uznanie i pozyskanie wpływów - jeszcze *Lex Cincia de donis et muneribus* z 204 r. przed Chr. zabraniała adwokatom przyjmowania honorariów (zakaz ten obchodzono przez przyjmowanie podarków)¹.

Już jednak w okresie cesarskim działają prawnicy, dla których wykonywanie tego zawodu było sposobem na życie - zajmowanie się prawem zabezpieczało ekonomiczne podstawy egzystencji. Pobieranie wynagrodzenia nie zmieniło jednak istoty zawodu prawnika: pomoc - gdy tego potrzeba - aby udziałem człowieka było to, co mu się słusznie należy. Co praktycznie znaczy, że chodzi o pomoc dla osób pozostających w sporze, bo - według nich - została naruszona sprawiedliwość, czy to rozdzielcza (ponoszą niesłuszne ciężary), czy to wyrównawcza (zostali pokrzywdzeni). Prowadzący spór chce go wygrać, jest przekonany, że wtedy „sprawiedliwości stanie się zadość”. Służący poradą prawną staje nieraz przed dylematem: lojalność wobec prawdy (i prawa) czy wobec klienta (może nawet posunięta aż do manipulacji)? Nie spełniając wszystkich oczekiwań klienta, prawnik naraża się na krytykę i niechęć, staje się „nielubiany”, zwłaszcza że sporom towarzyszą emocje, które prawnicy winni studzić. Prawnicy musi „zrobić wszystko, by w każdych warunkach człowiek czuł się broniony, miłowany” (Jan Paweł II), ale

¹ S. Grzybowski, *Dzieje prawa*, Wrocław - Warszawa - Kraków - Gdańsk 1981, 80.

prawnicza miłość nie jest platoniczna, ona konkretyzuje się w sumiennym i rzetelnym odgrywaniu ról wyznaczonych przez procedury. Działalność prawnika, pomoc prawna, stosowanie prawa to nie tylko wykorzystanie wyuczonej i posiadanej wiedzy fachowej, lecz także zajęcie postawy etycznej. Wyznaczniki tej postawy to - oprócz elementarnej ludzkiej przyzwoitości - lojalność wobec prawa i życzliwość wobec ludzi.

Lojalność wobec prawa wydaje się oczywista, ona stanowi kwintesencję zawodu prawnika. A jednak implikuje szereg problemów, jak chociażby ten, który wyrażono w stwierdzeniu „litera zabija, duch ożywia” (2 Kor 3,6). Chodzi - oczywiście - o lojalność wobec ducha, ale prawo nie istnieje bez „liter”, a te - teksty - jako twór ludzki są niedoskonałe. Co więcej, współczesne ustawy powstają w wyniku kompromisu politycznego, nie harmonizują z ocenami i preferencjami wszystkich, nie przez wszystkich bywają oceniane jako sprawiedliwe. Można przyjąć, że we współczesnym państwie naszej, zachodniej, cywilizacji nie tworzy się ustaw rażąco niesprawiedliwych, stąd niedopuszczalne jest, by prawnik stawiał własne oceny i przekonania ponad prawem. Problem stwarzają raczej ustawy niedopracowane, nieraz zgoła niechlujne czy wręcz bezsensowne. To one z całą ostrością czynią aktualnym spostrzeżenie Pomponiusza, że prawo wymaga znawców, którzy by codziennie je ulepszali.

Stymulatorem tego ulepszenia winna być życzliwość wobec człowieka. Augustyńska maksyma „ama ut videas” należy do zasad składających się na etos praktyki prawniczej. Stosowanie prawa to zawsze jakaś ingerencja w życie człowieka - motywowana dążeniem do ustalenia prawdy i do wydania (wzgl. uzyskania) sprawiedliwej decyzji, ale sterowana życzliwością. Stosowanie prawa to nie tylko przyporządkowanie przepisów i faktów, ale to szukanie prawa w konkretnym przypadku („Rechtsfindung”). Wymaga to nienagannej poprawności metodologicznej, logicznej argumentacji, intersubiektywnej sprawdzalności twierdzeń, ale nie sprowadza się do zastosowania sylogizmu prawniczego. „Znać ustawy to nie tylko znać brzmienie ich słów, lecz ich siłę i moc” (Celsus). Ustawy to media poznania prawa i dotarcia do jego ideału, by go urzeczywistnić. Ustawy żyją „własnym życiem” - w interpretacji, w wykładni, w ich przestrzeganiu i stosowaniu. Żyją w języku i pojęciach, orzecznictwo i doktryna konkretyzują nazwy użyte w ustawach. Skoro „prawo przeszło w ręce prawników” ponoszą oni współodpowiedzialność za nie. To zaś wymaga znajomości prawa, a nie tylko ustaw. Oczywiście, w odróżnieniu od filozofa prawnik wprost nie interesuje się ideą prawa, lecz prawem stanowionym i stosowanym. Ale jednak prawnik (prawoznawca) to nie tylko ustawoznawca. Rola prawników winna być nie tylko następcza, odgrywana

wyłącznie według scenariusza napisanego przez prawodawcę, lecz kreatywna, realnie wpływająca na kształt prawa. Nie ma już powrotu do czasów, kiedy opinia prawnika miała bezpośrednio moc normatywną. A jednak dostrzeżono już współczesne procesy, oceniane jako „powracanie prawa do społeczeństwa” - np. mediacje w sprawach cywilnych bez udziału sądu, mediacje w sprawach karnych, odejście od zasady „państwo nie paktuje” (U. Wesel). W dziejach prawa łatwo wykazać dwie tendencje: „prawo to wola ustawodawcy” oraz „prawo to to, co dzieje się w głowach prawników”. Dobrze byłoby ożywić tę drugą tendencję.

Nie chodzi o to, by praktycy prawa oddawali się filozoficznym rozważaniom o prawie, ani by wszczynali dyskurs o ideale prawa, ani też by wznosili się ponad przepisy czy stawiali sobie przy każdym przepisie pytanie o jego słuszność. Chodzi natomiast o świadomość, że pytanie o słuszność prawa nie zdezaktualizowało się - i to zarówno w odniesieniu do samych ustaw, jak też do ich stosowania.

Słuszność to kwestia oceny, nieraz nader subiektywnej. Wprawdzie na stopniu dość niskim, ale przecież jednak w cywilizacji naszej panuje zgoda, że prawo nie może być arbitralne, lecz winno opierać się na wartościach możliwie niespornych i na obiektywnych prawidłowościach życia społecznego. Stąd „kryteria” prawa słusznego: osoba ludzka i jej prawo do samorealizacji jako punkt odniesienia wszelkiego prawa, typowe struktury procesów uspołecznienia, uznanie hierarchii wartości, realia społeczno-ekonomiczne, a także ideowe założenia prawa jak sprawiedliwość, celowość, praworządność... Na osiągniętym stopniu zgody kryteria te nie przesądzają jednoznacznie treści norm, ale wykluczają ich dowolność. Rozumienie tych kryteriów kształtuje się w społeczeństwie, ono jest „pierwszym interpretatorem konstytucji” (P. Häberle).

Tu rozpościera się rozległe pole pracy prawników, niezależnie od wykonywanej funkcji (przypomnijmy, że Iwo z Helory był i sędzią i adwokatem). Przede wszystkim budzić zaufanie do prawa, utwierdzać przekonanie, że prawo to wartość, ale też zachowywać się tak, by to zaufanie nie ulegało zachwianiu. Wszak zaufanie do prawa kształtuje się przez zaufanie do prawników, jak też skutek braku zaufania do prawników niknie zaufanie do prawa. Nie bez kozery Ulpian nazwał prawników kapłanami, co uzasadniał wskazaniem na ich działalność: „Uprawiamy ze czcią sprawiedliwość, oznajmiamy znajomość tego, co dobre i słuszne, oddzielając to, co słuszne, od tego, co niegodziwe, rozdzielając dozwolone od niedozwolonego, dobrzy nie tylko gwoli strachu przed karami, lecz pragnący skutecznie dobro także zachętą nagród, imający się prawdziwej, a nie symulowanej filozofii” (D. 1.1.1.1).